Rates of Advertising:
One line once............ $ c.50
afterwards at half price.
One inch once............ 2,00
afterwards at half price.
One inch one year........ 20,00
All communications must be Addressed to:
W. DYNIEWICZ.
Publisher of the
"Gazeta Polska"
Cor. of Noble and Bradley Str.
CHICAGO ILL.

Anonsa dla Polaków za połowę powyższej ceny.
Poszukiwania na raz jeden centów 50, następnie połowę.
Rękopisma nadsyłane do Redakcyi Gaz. Pol. nie zwracają się.



The Weekly "GAZETA POLSKA w CHICAGO" published at corner of Noble and Bradley Street, CHICAGO ILL.
W. Dyniewicz *proprietor*
SUBSCRIPTION only $2 [two dollars] per one year.
Circulated in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio, Michigan, Pennsylvania, New York, Maine, Nova Scotia, Canada, Massachusetts, Rode-Island, B. C. Columbia, Connecticut, New Jersey, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennessee, Missouri, Iowa, Minnesota, Texas, Kansas, California, Nebraska. Terr.: Arizona, Utah, Montana, New Mexico, Washington, Dakota, Indian Terr. in Mexico and in Europe.

Rok 4. Wychodzi w czwartek **PISMO LUDOWE** każdego tygodnia **Nr. 37.**

W. DYNIEWICZ WŁAŚCICIEL I WYDAWCA Gazety Polskiéj w Chicago, cor. Noble & Bradley str.

Chicago 28go Czerwca 1877.

Prenumerata wynosi dwa dollary ($2) rocznie do Europy trzy dollary roczne

P. Gladstone i Sprawa Polski.

Morning Post, organ pół-urzędowy angielski, ogłosił następny artykuł:

„Nie można się spodziewać odpowiedzi zaspakającéj od p. Gladstona na list pisany do niego przez Hr. Władysława Platera, którysmy dnia 22 Maja ogłosili. Ton tego pisma dostatecznie wskazuje, że chodziło bardziej o to, aby wykazać dziwaczność i sprzeczność *„Krucyaty humanitarnej“*, w któréj p. Gladstone grał rolę Piotra pustelnika, niż o wywołanie skuteczne współczucia, które w swoim czasie było żywe, a obecnie wyszło z mody. Jakkolwiek bądź, list Hr. Platera w sam czas się ukazał, i zadziwienie nasze byłoby wielkie, gdyby nie przekonał wielu stronników p. Gladstona, że ich agitacja niegodną jest zdrowego rozsądku angielskiego. Nie podobna wiedzieć jaka będzie odpowiedź p. Gladstona, a nawet czy ona nastąpi; ale w tym razie każdy wyprowadzi wniosek, że nie jest w stanie odpowiedzieć bez sprzeczności z samym z sobą w kwestji wschodniéj.

Po wzmiance o podziałach Polski i ich nieszczęszliwych dla Europy następstwach, Hr. Plater oświadcza zadziwienie z powodu obojętności tak gorliwego obrońcy Słowian wschodnich, dla sprawy Słowian w Polsce, i barbarzyństwa na nich spełnionego, o którem jest mowa w dokumentach nie dawno ogłoszonych przez rząd angielski. To zadziwienie wrasta z wiadomością, że niektóre z nich wręczone zostały rządowi podczas przewodnictwa p. Gladstona jako pierwszego ministra.

Hr. Plater słusznie zapytuje, czy są dwie miary i dwie wagi? dla czego niegodziwość Rossyi używa bezkarności, a Turcja jedna jest odpowiedzialną za swoje czyny? Z jakiego powodu Bułgarowie godniejsi są opieki od Polaków? Powiada, że wielki czas do zdarcia maski, którą się Moskwa zakrywa w swéj dwoistéj roli, *obronicielki* religii i narodowości Słowian w Turcyi i jéj *niszczycielki* u Słowian w Polsce.

Jeżeli oburzenie w Anglii wzrosło z powodu fanatyzmu i okrucieństw dokonanych przez Baszybozuków w Bułgaryj, *wywołanych powstaniem przygotowanem przez Rosję*, oburzenie przeciw barbarzyństwu Moskwy w Polsce będzie jeszcze większe. Albowiem tu władza miejscowa i sam rząd odegrywali rolę na Podlasiu Baszybuzuków, dopuszczając się rzezi i najokrutniejszych czynów na spokojnych mieszkańcach, którzy nie chcą wyrzec się wiary przodków.“

Jest że w tych faktach najmniejsza rzecz do sprostowania? Nie. — P. Gladstone także tego nie uczyni ponieważ są prawdziwe, przyznał bowiem sam chociaż z niedostateczną szczerością, że Rossja nie jest czystą w téj sprawie. Ale Hr. Plater znajdzie p. Gladstona głuchym na wezwanie, aby, jako obrońca uciemiężonych, był tak gorliwym i czynnym dla Polaków, jakim jest dla chrześcian wschodnich. Deklaracja jego w kwestji polskiej była zrobiona z małą otwartością w sposób wymijający; nie śmiał bronić ucieżenia moskiewskiego, i dotknął lekko tego przedmiotu widocznie niechętnie. Podług p. Gladstona jakiekolwiek mogą być zbrodnie moskiewskie, nie mają one nic wspólnego z temi, których się Porta dopuszcza; jedynie los chrześcian turekich nas obchodzić powinien, bez żadnego względu na czyny zbrodnicze Moskali w Polsce. Ludzkość p. Gladstona jest bardzo jednostronna! Jednakże bylibyśmy niesłuszni względem niego, gdybyśmy go uważali za obojętnego w obec ambicji rosyjskiéj, lub powątpiewającego o tem, że w dzisiejszéj wojnie Moskwa zmierza do celów materjalniejszych od opieki danéj chrześcianom na wschodzie. P. Gladstone, nie chcąc przyznał się, że wątpi o dobréj wierze Rosji, mówiąc o jéj polityce wymagającéj rozwiązania kwestji wschodniej przez nią samą. Byłoby zbytecznem przytoczyć znowu argumenta wykazujące, że obecna postawa Rossyi jest skutkiem powziętego od dawna planu, podług którego rozruchy w Bośnii i Hercegowinie stanowiły akt pierwszy. P. Gladston, jako pilny badacz, nie może o tem wątpić. Wie on zarówno jak Lord Derby, że Rosya wyzyskuje położenie krytyczne Europy, aby zadać raz śmiertelny Turcyi, jeśli to być może, dla wykonania dawno powziętych zamiarów. W tem przedsięwzięciu Rosya znalazła w p. Gladstonie poparcie o tyle dzielne, ile nieprzewidziane. Użył bowiem on swojego wpływu i wymowy aby zohydzić Turcyą i popierać Moskwę, doradzając ludowi angielskiemu politykę moskiewską na korzyść ludzkości.

Gdyby polityka angielska miała być wyłącznie kierowaną na korzyść ludzkości, i p. Gladstone szczery w swoich oświadczeniach co do podziału Turcyi, z powodu jéj zbrodni przeciw ludzkości, należałoby *przed* zajęciem się sprawą chrześcian na wschodzie, *położyć koniec nie równie większym nadużyciom w Polsce, i ją wyswobodzić z przemocy barbarzyńskiej, która trwa dotąd.* Opinia publiczna chciałaby mieć w tym względzie od p. Gladstona dekleracyą jaśniejszą od téj, którą uczynił.

List Hr. Platera nastręcza mu sposobność uniewinnienia się, dając dowód, że jego uczucia ludzkości nie są narzędziem stronnictwa politycznego, jak to powszechnie mniemają. List ten pisany był 17 Maja, dotąd jednakże p. Gladstone nie dał odpowiedzi, nie z powodu wstrętu do korespondencyi, któréj jest zwolennikiem, tak dalece że jest zawsze gotów do odpowiedzi, kiedy kto pyta przez pocztę o jego zdanie nawet w rzeczach bardzo podrzędnych a nawet niedorzecznych.

Hr. Plater zajmuje się przedmiotem, który powinień być uważany za *niezmiernie ważny* przez męża stanu tak pełnego ludzkości jak p. Gladstone.

Dziewiędziesięcio-dziewięcio letnia niewola.

Opowiadali i opowiadają ludzie, że Polacy w Chicago, należący do kościoła św. Stanisława Kostki, zaprzedali się z duszą i ciałem w *niewolę* na 99 lat, nie wiedząc sami nawet o tem. Rzecz podobno tak się miała, że Biskup miejscowy oddał grunt przez nich kupiony i kościół wraz ze szkołą na nim przez nich pobudowany i utrzymywany, pod moc i zarząd O.O. zmartwychwstańców na przeciąg czasu wyżej wymieniony i zawarł pod tym względem w imieniu swoim i swych następców formalny kontrakt. Nie chcieliśmy temu wierzyć raz dla tego, że wieściom nieopartym na prawnych dowodach żadnéj nie przyznajemy wartości, a powtóre, że wypadek taki w teraźniejszych czasach i do tego w wolnym kraju zaszły, zdawał się nam nie zgadzać z żadnem prawem na świecie, ani z osobistą wolnością człowieka. Przed kilku przecież dniami odebraliśmy od pewnej osoby zapewnienie, że wzmiankowany kontrakt w Lipcu 1872 r. rzeczywiście został zawarty a w jesieni tegoż samego roku przez obie strony prawnie podpisany. Ma on się opierać na wszystkich prawnych formalnościach i podstawach, ba, nawet ci, co kupili grunta, pobudowali rzeczony kościół i szkołę, utrzymują księży i nauczycieli, opłacają długi i procenta, wykonują reperacye, dają opał etc. byli o téj czynności, mającéj nastąpić, w czasie prawem wyznaczonym wcześnie zawiadomieni i do wzięcia udziału w niej prawnie zapozwani. Kontrakt został im wyraźnie przeczytany i wytłómaczony, który wreszcie własnoręcznie jako trzecia strona podpisali. Czy byli jacy świadkowie przy téj czynności, dotąd nie wiemy.

Czegoż więc szanowni Rodacy, spierać się teraz o to, czy ten kontrakt jest prawny, lub nie? Dosyć na tym, że Biskup, jako „najwyższa władza“ na świecie, jak naucza Gazeta Katolicka, oddał kościół św. Stanisława wraz ze szkołą i przynależnościami, tudzież parafian — czy jak tam inni mówią — *fundatorów* — tegoż kościoła pod *bezwarunkowy* — jeźli się nie mylimy — zarząd OO. zmartwychwstańców; przeto mają oni nie zbite prawo na koszt tych parafian wywracać im wszystko, co pobudowali i za ich pieniądze budować nowe wspaniałe kościoły i inne gmachy. Cóż to komu szkodzi, że ci dobrzy parafianie posprzedają swe własności (property,) poodbierają swe pieniądze z banków i do ostatniego centa na powyższy cel oddadzą. Czy zmuszeni? tego nie wiemy, może to przecież być czyn podług zasad wiary naszéj św. bardzo chwalebny. Prawa Boże, kościelne i świeckie powiadają: że, „volenti non fit injuria“, t. j. chcącemu nie dzieje

Pięć P. minus jedno R.
5 P. --- 1 R.

Wielka Ramota, ze wspomnień ojczystych spisana,

przez

JULIANA HORAINA.

Ciąg dalszy.

Zaczął ciągnąć: *soniko* wygrały dwie karty jednostajne; bankier zmarszczył się i rzucił dwa półimperjały. Po kilku *abcugach* dwie drugie: przybyło dwa *pece* jeszcze, nareście ostatnia karta dama *zaciągnęła sie*, ale także wygrała.

— A to szczęście bęk....

— Nie kończ! — przerwał mu Lucjan — Ten pan z obcych stron, i nie przywykł do twoich Nicpońskich konceptów. A przytem — dodał na ucho, ale tak żeśmy wszyscy posłyszeli — możesz stracić ponitera z dukatami.

— No ja nic złego niechciałem powiedzieć. Proszę panu pięć peców.

Dalszą rozmowę przerwał służący w liberji, który wszedł i donośnym głosem powiedział:

— Pani vice-marszałkowa i panna Henryka proszą pana Trzepota i pana Lucjana do salonu.

— Natychmiast służę — odpowiedziałem. — Może pójdziemy razem, -- dodałem, stosując swoje słowa do małego literata.

— I ja zaraz przyjdę — tylko dokończę *kolejki.* Miałem już odejść, gdy bankier odezwał się:

— Zabierz-że pan wygrane półimperyały.

— A prawda! Weź to sobie, mój przyjacielu, rzekłem do służącego.

— Dziękuję jaśnie panu — odpowiedział zdziwiony, zabierając złoto.

Jeszczem nie wyszedł z pokoju, kiedy odezwał się bankier:

— He! he! Toż nowy konkurent do Heni. Ledwobym się nie założył, że ma tylko koczyk z pocztowemi końmi i paręset dusiów w kieszeni, a zresztą goły, jak turecki święty.

— Już mu i policzył dukaty! A ja wiem że to człowiek dostatni.

— Tem gorzéj dla ciebie, bo ci zdmuchnie pannę tak, że ani się obejrzysz. A Henia, oprócz tego że ładna, jeszcze i posażna. Majątek pyszny i dobrze zagospodarowany, przydałby się każdemu naprawdę literatowi, a tem bardziéj tobie.

— A ja słyszałem, jak mówił Henryce, że żonaty — wtrącił od niechcenia marszałek.

— Mnie mówiła Grasia, że nie — dodał Idźko.

— Ona musi o tem wiedzieć najlepiéj — ktoś się odezwał.

Wszyscy zaczęli się śmiać, a ja znalazłszy chustkę, rękawiczki i kapelusz, wyszedłem udając żem nie słyszał rozmowy. Wszakże utkwiło mi w w pamięci, że kuzynka Henryka *Posażna.* Bierz licho, pomyślałem, piąte P! — Będę się o nią starał.

— Ale ty prawie śpisz, Julku. Dziwisz się może, iż opowiadam ci sceny znane, których sam zapewne nieraz bywałeś świadkiem. Ale opowiadam dla tego, abyś to kiedyś opisał, w swoich amerykańskich pamiętnikach.

— A to na co, Hipciu?

— Aby następne pokolenie znało i wiedziało, jakie złe toczyło nasze społeczeństwo. Było w niem wprawdzie wiele, bardzo wiele dobrego, ale strony ujemne przeważały. A teraz łyknijmy po hauście i słuchaj dalszego opowiadania.

— Czy nie możnaby go skrócić, aby prędzéj dojść do końca?

— A to w gorącéj wodzie kąpany! Do dnia jeszcze daleko. Siedź więc cicho i śpij, jeśli chcesz... tylko słuchaj.

— Przecież znaleziono cię, kuzynie — mówiła ciocia Eufemia, gdym do niéj podszedł w salonie — Cóż to, buntujesz się? chcesz odjeżdżać? Nie puszczę, dalibóg nie puszczę! koła każę pozdejmować!

— Niepotrzebnie, ciociu. Tak mi tu dobrze, że o odjeździe ani myślę.

— A dlaczegoż *zwoszczyk* zakłada konie?

— To bez mojéj wiedzy, chociaż z mojéj winy, bom zupełnie o nim zapomniał. Jeśli ciocia pozwoli, to go zaraz odeszlę. Ale da mi ciocia jutro konie do najbliższéj stacyi?

— Dam, dam, tylko nie jutro. Tak za tydzień, za dwa, za ruski miesiąc może.

— Tak długo nie mogę, ale parę dni chętnie przepędzę w towarzystwie cioci i kuzynki.

— Potem o tem, a teraz odpraw pocztyliona.

Kiedym powrócił do salonu, spotkałem się z Henryką.

— Lubię cię, kuzynie, za twoję grzeczność — mówiła piękna dziewczyna. — Zostajesz więc z nami na dni kilka? Ale co na to powiedzą twoja żona, twoje dzieci?

— Przepraszam cię, kochana kuzynko, nie mam żony.

— A dzie... Ach! omałom nie powiedziała niedorzeczności.

— Sam jestem naświecie.

— Dlaczegoś więc *pan* zmyślał?

— Dlatego, abyś mię *pani* nazywała „kochanym kuzynem.“

— To wykręt! Dlaczegoś pan tego nie powiedział Grasyldzie?

— Nie powiedziałem dla tego samego powodu.

— Bałamut jesteś, kuzynie — mówiła śmiejąc się. — Ale powiedz mi sumiennie: czy wypadało oświadczać się Grasi?

— Ja? kiedy?

— Po śniadaniu, w alei lipowéj.

— A to zkąd?

— Opisując swój ideał piękności, ją właśnie opisałeś, aż do zielonéj sukni, a potem zapytałeś poprostu czy cię kocha.

— Jako żywo...

— „Maryo, czy ty mię kochasz?

— Ależ to tak mówił Wacław Malczewski, a ona nie Marya, ani ja Wacław.

Śmieliśmy się oboje.

— I ja jéj to mówiłam, ale ona powiada, że tyle było uczucia w twoim... przepraszam, w pańskim głosie; tak przestępowałeś z nogi na nogę... tyle miałeś szczerości w spójrzeniu... Nawet powiem więcéj: chcąc ją zreflektować, zrobiłam przypuszczenie, że możesz być żonatym. Ale ona i słuchać o tem nie chciała. Posądziła mię o zazdrość. Aby jednak nic nie mieć na sumieniu, wzięła na konfesatę ks. Klemensa, a prawdopodobnie i pańskiego służącego. Nareszcie zajrzała do swojego *Dykcyonarza kawalerów...*

— Jakto, ona ma Dykcyonarz kawalerów?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

się krzywda — Czegoż się więc dziwić, że O. W. powyrzucał już może więcéj niż trzecią część tychże fundatorów z kościoła i ich dzieci ze szkoły i odmówił im Sakramentów śś. i wszelkich posług pasterskich, kiedy mu wolno na mocy owego kontraktu, być może powypędzać wszystkich a kościół i szkołę oddać na użytek amerykanom, ajryszom, niemcom etc. byle *katolikom*.

Zamiast więc się spierać, czy to byłoby słusznie, lub nie? czy po katolicku, lub schizmatycku, po chińsku, lub moskiewsku? lepiej, że się dowiemy, jakich warunków wymagają prawa tak kościelne jak i cywilne do *ważnego zawierania kontraktu*. Ponieważ nie jest naszym zamiarem *uczyć* czytelników „Gazety Polskiej“ *prawa*, przeto tylko kilka punktów, które się niejednemu w życiu przydać mogą, przytaczamy.

Wszystkie prawie prawa tak kościelne jak i cywilne *do ważności kontraktów* podają głównie te cztery warunki: t. j. *przedmiot*, o który się kontrakt zawiera, musi być *stósowny* powód *dozwolony*; kontraktor *zdolny* i prawne *zezwolenie*.

Przedmiotem kontraktu są wogóle *rzeczy i czyny*, czyli to wszystko, co pod *panowanie* człowieka należeć może a nad czem zawierający kontrakt ma zupełną *władzę i niczem nieograniczy zarząd*. A zatem wszelki człowiek tylko swą *rzeczywistą własność* zaprzedać lub wydzierżawić może; przedmiotów zaś, które wprawdzie są legalną własnością jego i nad któremi ma *prawny zarząd*, ale *użytek* z nich służy prawnie *innym osobom*, nie może, bez ich zezwolenia i wiedzy, zaprzedawać lub puszczać w dzierżawę komu innemu, choćby to było na ich korzyści. Kontrakt taki jest nieważny. — Jeśli to zaś uczynił na ich *materyalną lub moralną szkodę*, to nie tylko że w takim razie kontrakt jest *nieważny*, lecz w sumieniu i podług praw jest obowiązany do *restytucyi*, czyli wynagrodzenia szkody pokrzywdzonemu.

Człowiek, który z duszą i ciałem własnością jest Boga, nie może nigdy być przedmiotem kontraktu. Wprawdzie w czasach, kiedy jeszcze w niektórych krajach panowała niewola, mocniejsi zaprzedawali i wydzierżawiali ludzi, których uważali za swą własność, lecz kościół św. opierając się na prawie Bożem i przyrodzonem, zawsze ostro potępiał takie bezprawia. Czyżby więc teraz miał pochwalać albo zezwalać na podobne postępowanie z ludźmi? Drugim warunkiem kontraktu jest to, że powód czyli pobudka do zawarcia kontraktu musi być dozwolona t. j. że strony kontraktujące, muszą posiadać przymioty odpowiednie i zdolność do wykonania przyjętych na siebie warunków i obowiązków i dopełnią ich rzetelnie względem siebie.

Trzeci warunek, że kontraktująca osoba musi być prawnie za zdolną do zawarcia kontraktu uznana, a zatem musi być pełnoletnia, przy zdrowych zmysłach, niezależna, posiadająca prawa honorowe. — Niedoletni, towarzystwa, osoby jakąkolwiek ważną przeszkodą powstrzymani, mogą prawnie zawierać kontrakty przez prokuratora, czyli zastępcę, lecz tenże musi być w prawne dokumenta od nich zaopatrzony.

Wreście zezwolenie, czyli *przyjęcie* kontraktu, musi być rozważne i dobrowolne. Gdzie zachodzi niemożność, błąd, przemoc, wielka bojaźń, podstęp, przymus i inne zatajone oszukaństwa, gdy takowe wykryte i udowodnione zostaną, czynią kontrakt nieważny i strona winna musi wrócić wszelkie szkody stronie pokrzywdzonéj. To są więc główniejsze warunki do zawierania prawnych kontraktów; gdzie takowych nie zachowano, tam kontrakt jest nieważny.

X. Wałkownica.

Odpowiedź Polaków przy kościele św. Trójcy w Chicago,
na pismo ex-kapucyna p. Kozłowskiego z La Salle Ill. w Gazecie Katolickiej No. 41. pod napisem: „Jeszcze słów kilka etc.“

My Polacy, należący do parafii Św. Trójcy w Chicago, na walnem posiedzeniu w niedzielę dnia 24 czerwca b. r. w lokalu p. Bartoszki, po odczytaniu przez prezydenta "Towarzystwa Św. Józefa artykułu w G. K. „Jeszcze słów kilka“ od p. Kozłowskiego do nas wystósowanego, jednogłośnie postanowiliśmy dać mu i jego zwolennikom resp. Gazecie Kat. następującą odpowiedź:

Pan Kozłowski, ex-kapucyn, bo nie ma już b r o d y choć twierdzi, że ma w s z y s t k i e kapucyńskie retenta i przymioty, znieważywszy w piśmie swojem naszego pasterza, Wiel. ks. Mielcusznego, najnieuczciwszemi słowy, które mogłyby tylko uchodzić bezkarnie jakiemu ciemnemu i złośliwemu „laufrowi“ na ulicy, a nie mężowi, który uważa się za u c z o n e g o, p o l s k i e g o k a t o l i c k i e g o k a p ł a n a, — daje nam nauki, przestrogi, napomnienia i rady, o któreśmy go nie prosili. Panie Kozłowski! my takiego kapłana, który w najzłośliwszy sposób rzuca na swego w s p ó ł b r a t a oszczerstwa, obelgi i potwarze, oparte na kłamstwach i złośliwych d o m y s ł a c h, nauk ani rad nie potrzebujemy. Owszem prosimy Pana Boga: „od powietrza, głodu, moru, ognia i t a k i c h n a u k, zachowaj nas Panie“ — Z pism p. Kozłowskiego przekonaliśmy się, że on, jako kapłan katolicki, nie zna ani praw Bożych, ani praw ludzkich, które przecież n i e d o z w a l a j ą k r z y w d z i ć czy to na honorze, czy na majątku nikogo, nawet poganina; które z a b r a n i a j ą sądzić i potępiać a nakazują kochać bliźniego, jak siebie samego; nie zna on ani obowiązków swego stanu i powołania, ani nie ma m i ł o ś c i chrześciańskiéj, ale daje nam z siebie przykład pychy, złośliwości, zemsty, chciwości i nieprawnego ścigania i kłamliwego oczerniania swego współbrata. Piękny przykład, piękna nauka katolickiego kapłana!? Czyż my, prawi katolicy, mamy za jego przykładem i radą porwać kamienie i ukamienować tego kapłana, którego on usiłuje zabić na honorze i odebrać sposób do utrzymania życia? którego w złośliwem sercu swojem obrał za przedmiot do praktykowania na nim s w y c h n i e k a t o l i c k i c h n a m i ę t n o ś c i? My takiem niechrześciańskiem postępowaniem p. Kozłowskiego się brzydzimy, bo znamy już od dawna jeszcze ze starego kraju ks. Mielcusznego jako zacnego, prawego i katolickiego kapłana i Polaka, który nas szczerze kocha, z nieszczęścia dźwiga, od wiary katolickiéj odrzucać nie dozwala, dla nas się poświęca, prawdziwie katolicką daje naukę, ponosi dla nas prześladowania, krzywdy, obelgi, oszczerstwa i podłe napaści od G. Kat. i od kilku swoich współkapłanów, którzy go nie znali, nie znają i poznać nie chcą. O my wolelibyśmy słuchać nauk jakiego poganina, gdybyśmy już nie mieli mieć innych zacnych katolickich kapłanów, niż takiego kapłana jak p. Kozłowski ex-kapucyn. I czegóż to on naucza? Oto najbrzydszych kłamstw. My czytaliśmy, artykuły naszego ks. Mielcusznego w prawdziwie polskiej i katolickiej Gazecie Dyniewicza, lecz nie widzieliśmy tam, żeby którego księdza nazwał „łotrem“ lub „szpiegiem“. Jeśli p. Kozłowskiego nazwał oszczercą i kłamcą, to miał słuszność, bo tak jest, wszakżeż p. K. co d o p i e r o s k ł a m a ł i popełnił oszczerstwo pisząc, że ks. M. nazwał go w G. Pol. „łotrem i szpiegiem“. Kłamstwa pisze p. K., że ks. M. odwodzi nas od wiary św. katolickiej. Czyż p. K. i jego zwolennicy nie wiedzą gdzie żeśmy byli, kiedy X. M. przybył do Chicago? Czyż wówczas nie byliśmy odrzuceni od biskupa? Czyż nas nie wypychano z naszych i innych kościołów katolickich? Czyż nie starano się wywrócić nam nasz nowy kościół św. Trójcy? Czyśmy nie chodzili nieustannie przez 14 miesięcy do Biskupa Foley błagać go, aby nas nie odrzucał od siebie i kazał otworzyć zamknięty nasz kościół i dał nam kapłana? Biskup wszystkie nasze przedstawienia i prośby odrzucił, i tak daleko doprowadził, żeśmy w rozpaczy chcieli rzeczywiście odpaść od wiary. Dowiedziawszy się przecież o przybyciu ks. Mielcusznego do Chicago, udaliśmy się do niego po radę, a on nas odesłał dwa razy z listami od siebie pisanemi do biskupa, kazał nam go przeprosić i poddać się jego woli, poszedł wreszcie sam do niego z dwoma parfianami, lecz i to nic nie pomogło. Biskup ustnie i piśmiennie odpowiedział, że o naszym kościele i o n a s n i c w i e d z i e ć nie chce i ż a d n e g o księdza nam nie da. Czy tak dobry pasterz czyni? Ksiądz M. tak był bezinteresowny, że nam kazał oprócz siebie podać Biskupowi do wyboru ks. Majera i ks. Kozłowskiego, (Oj byłby nas p. Koz. dobrze nauczał!) ale Biskup i to odrzucił. Więc ks. Mielcuszny udał się do stolicy Apostolskiej w Rzymie. My to wiemy, m y ś m y o s o b i ś c i e odnosili telegramy na office i płacili za nie, my czytaliśmy pisma ks. M. za nami do Propagandy Fidei, my mamy dokument z poczty, że te pisma tam doszły. Jakżeż więc p. Kozłowski śmie nam takie o b r z y d l i w e kłamstwa pisać na naszego pasterza? Jakżeż śmie nam radzić, abyśmy poddali się Biskupowi kiedyśmy do tego czasu od niego nie odpadli i jesteśmy każdego momentu gotowi mu to udowodnić? Jakżeż kłamstwami i oszczerstwami śmie nas buntować na księdza Mielcusznego, który nasze property i kościół wyratował od publicznéj sprzedaży zebrawszy w jednym tygodniu 3.200 dol. i dług zapłacił, który się z poświęceniem jedynie o to stara, aby nas z b i s k u p e m p o g o d z i ć, a gdy to nastąpi, on jest gotów ponieść nawet karę za to, że nas z n i e d o l i w y r a t o w a ł i *zostawi nas pod* zarządem innego kapłana, byle nie p. Kozłowskiego, albo którego z jego zwolenników, którzy nam dali dowody, jak umieją kochać swych Rodaków i bliźnich, którzy zasiali z g o r s z e n i e, którego już nigdy nie naprawią. My wiemy p. Kozłowski, że tu wam o nas nie chodzi, lecz o waszą kieszeń i o utrzymanie się waszéj *brudnej gazety* abyście przez nią mogli jeszcze obrzucać wszystkich prawych Polaków Katolików błotem najpodlejszych kłamstw. — Nie dziwimy się zresztą, bo p. Kozłowski jest jéj prezydentem i dużo podobno dał na nią pieniędzy. Przyrównywanie naszego księdza M. do Cara moskiewskiego, do Lutra, Doellingera, Reinkensa, Kamieńskiego, etc. dowodzi już szatańskiej złości p. Kozłowskiego. Nie zna on bowiem ani czynów ani zasad tych ludzi i sądzi, że my też ich nie znamy. Toć ci heretycy tworzyli nowe artykuły wiary, odrzucali dogmata kościoła św. i nie usłuchali Stolicy apostolskiej, kiedy im ich błędy porzucić kazała. — Inna jest przecież sprawa naszego księdza M. — On naucza nas wiary katolickiej, on odprawia nabożeństwa po katolicku, jak w starym kraju, on pierwéj telegrafował po władzę do Rzymu i odebrał z tamtąd odpowiedź, nim Biskup Foley wydał na niego i na nas Swój dekret; on oddał siebie i nas tymczasem pod opiekę stolicy apostolskiej któréj przesłał zarazem opis całéj sprawy, toczącéj się między nami a J. W. Biskupem Foley; on się nie myśli sprzeciwiać jéj wyrokom. Jakże więc śmie p. K. oczerniać go przed nami, nazywać ex-księdzem, schizmatykiem, apostatą, świętokradzcą i t. d.? Jakżeż śmie szarpać jego honor i godność kapłańską? Jakżeż śmie żądać, abyśmy tak zacnego i prawego kapłana i naszego obrońcę opuścić i potępić mieli? O! p. Kozłowski, my twoich złośliwych nauk, twych oszczerczych i kłamliwych rad nie usłuchamy — My, dzięki Bogu; znamy się na faryzeuszach, o których dzisiaj była mowa w Ewangieli św.

Pan ex-kapucyn K. na wstępie swego artykułu pisze „iż się spodziewał i przygotował na wszelkie pociski“; te słowa same dowodzą, że p. Kozłowski wiedział, że kłamstwa pisze i że zasłużył na stósowną odprawę; przysłowie mówi, że „co kto sieje, to też sprzątać będzie“. — Bądź zdrów p. Kozłowski a nie nauczaj nas więcéj, bo twa nauka djable f a ł s z y w a i niekatolicka, chyba byś nas nauczył, jak się w kulki graje, co się utraca a co się dostaje. —

Julian Marcinkiewicz
Max. Wojtalewicz
Bart Różkowski
Józef Grajczyk
} *Prowizorowie Kościoła św. Trójcy.*

Andrzej Kurr
Marcin Rozczynialski
Jan Sówka
Jan Piekarski
Franc Śramkowski
} *Komitet Tow. św. Jozefa*

Paweł Wiczyński
Józef Kotlęga
Szymon Wojtalewicz
} *Komitet Tow. Sw. Alojzego*

Powyższe podpisy położono w imieniu całéj parafii św. Trójcy — blisko 700 familii.

OD REDAKCYI. Wlbny ks. Mielcuszny wezwał Redakcję Gaz. Kat. aby umieściła jego odpowiedź ks. Kozłowskiemu, a żeście się obawiali, aby snadź nie wybieliła smoło - czarnych „frac“ waszych, przeto ją nazwaliście „brudnym artykułem“. Jeśliście go za taki uznali, toć właśnie był stósowny do waszej twarzy. — Cóżby wam zresztą pomogło, choćby ks. M. był żądał, abyście przyjęli od niego wszystko mydło z Chicago i wodę z jeziora Michigan i myli się nieustannie do śmierci?

Smoła zawsze jak smoła istnieje,
A gdy ją się moczy, tym bardziej twardnieje.
A jak się wlepi na brodę niegołą,
To do skóry się weżre i zostanie smołą.
Kiedy ktoś zamiast gęby, brudną smołę moczy
I nie będąc doktorem, leczy krzywe oczy,
Robi się adwokatem, co długów nie płacą,
Sam się schańbi nie lada, nic mu nie zapłacą.
Kto brodziskiem się waży przytykać do smoły,
To mu tak się przylepi, że we cztery woły
Nie łatwo ją oderwać!

Rodacy.

Z pism moich poznaliście, że jestem uczciwym człowiekiem, że z całego serca pragnę dobra ludu mojego i ztąd położyliście we mnie zaufanie, jak do ojca, jak do brata. Czy dla tego, że mnie dziś szachraje i kłamcy błotem obrzucają, bo im ich handelek psuję, jestem choć odrobinę gorszym niż byłem? Pewno nie. Ludzie uczciwi nie zważają też na nich, ale jak widzicie z pełnem zaufaniem przysyłają pieniądze na zaliczki, że już przeszło tysiąc dolarów zebrano. Widzicie dziś z gazety, że delegaci Wojciech Młynek Fr. Gulcz. jego krewni i prawie wszyscy gospodarze z Dorr złożyli zaliczki. Toć Młynek ani Gulcz, ani siebie ani krewnych i przyjaciół na biedę by do Arkansas nie zaprowadził. Że przeciwnicy — szachraje i kłamcy, udowodnię wam zaraz, bo każdy zły czyn sam głupotą się zdradzi. Jan Barzyński, który jednego arkusza gazety nikomu darmo nie da, jak wiecie, wydrukował na pięknym papierze kilka tysięcy książek o raju w Nebrasce i rozsyła je, gdzie tylko są Polacy, tuzinami i to *darmo*. Papier i druk tych książek kosztuje wiele set dolarów. Zapytajcie tego pana, kto to dał pieniądze na te książki. On powie, że to łoży jakiś tam komitet, a ja wam powiadam, że to ta kolej w Nebrasce, która bezleśnemi stepy swojemi i szarańczą was uszczęśliwić pragnie. Oto macie pierwszy dowód szacherki. W tej książce wyczytacie na przedostatniej stronie, że jakiś tam subkomitet z pięciu ludzi z Chicago był drugi raz w Maju w Nebrasce i znalazł tam wszystko śliczne i piękne. Oto tych ludzi wcale tu w Chicago nie ma. Oni żyją chyba na księżycu, i nigdy taki subkomitet niebył w Nebrasce. A więc to jest kłamstwo, aby wam oczy zamydlić. Lecz przypuśćmy, że oni są na świecie i w Nebrasce byli, to zapytajcie, kto to te kilkaset dolarów na ich drogę dał, bo lud się nie składał na ich podróż. O pewno znowu ich komitet. Czy wasz zdrowy rozum nie powie, że u z daleka śmierdzi szachrajstwo i kłamstwo? My takich książek drukować nie możemy, bo koléj wie, że jéj grunta dobre i szachrować ani na takie książki płacić nie chce. My delegatów za jakieś i czyjeś pieniądze posyłać nie możemy, my szklanki piwa nikomu nie kupujemy, bo od koleji nie pobieramy pieniędzy. Ja wam tylko zwracam uwagę, a rozum wasz niech powie, gdzie uczciwość.

Idźcie jak wam rozum dyktuje. Kto Gazecie Kat. i Budnikowi więcéj wierzy niż mnie, niech idzie do Nebraski, kto zaś o mojéj uczciwości niewątpi, pójdzie ze mną. Ja z moimi będę żył i pracował razem, oni wywiodą biednego do Nebraski a sami pozostaną w Chicago, gdzie ich ani klątwa ludu nie sięgnie, gdzie spokojnie cieszyć się będą z procentów, które im kolej za każdego zdradzonego biedaka wypłaci.

Kto ma do mnie zaufanie, niech je okaże w całości, nie zważa na nic i nikogo. Zaliczka mniejsza, niż koszta podróży do Nebraski. Koszta na podróż zgubione na zawsze, zaliczka nie zgubiona nigdy. Lecz o Nebrasce dowiedzeić się możecie za 3 centy w Arkadyi i w Radomiu od ludzi co z niej uciekli, o Arkansasie dowiecie się za kilka dni od Wawrz. Drzewieckiego z Wyandotte; który już na osadę pojechał. Czekajcie więc ci, co mi nie wierzycie.

Rodaków, którzy w zaufaniu prosili mnie o wybór ich działek proszę aby to zaufanie i w tem okazali że zaliczkę przyślą. Ten tylko ma zapewnioną swoją cząstkę w obranem dogodnem miejscu kto tę zaliczkę nadeśle. Kto tego nie uczyni, nie może się gniewać, jeżeli ktoś inny jego działkę obejmie, a on później w gorszem osiąść musi miejscu.

T. Choiński.

List z Kolonii Polskiej w Arkansas.

Gold Creek, Ark. 18 czerwca 1877.

Szanowny Panie Choiński.

Co do méj osoby jestem zdrów i krzątam się około budowy. Zawarłem kontrakt na budowę domu, który będzie mieścił w sobie ośm stancji.

Szanowny Panie! pozwól mi Pan ofiarować gościnność Panu z familią w domu moim na czas, dopóki Pan nie uszykujesz swego domu; spodziewam się, że familia znajdzie wygodę w domu moim. Wprawdzie trochę za odległo ale na parę tygodni to się opłaci. Dom będzie gotów przed październikiem a moja familia przybędzie w końcu Września, proszę nie odmówić.

Co do powietrza to jest dosyć łagodne, deszczu mieliśmy dostatek, w polach wszystko tak pięknie jak tylko sobie można życzyć, pszenica pokoszana w sąsiedztwie, czekają tylko na młockarnie.

Kończąc zasyłam najgłębszy szacunek.

Życzliwy Ziomek
Jan Rogowski.

Adres: Gold Creek, Section House
Little Rock & Forth Smith R. R.
Arkansas.

List o Nebrasce.

Arkadia 19 czerwca 1877.

Szanowny Panie.

Prawie gdym już list oddał przybył do mnie ten sam, który z Nebraski przybył imieniem Piotr Świercz, ten mi wiele strasznych rzeczy powiedział o Nebrasce mówił, że już tam tysiące ludzi z Nebraski wyszło o żebranym chlebie jeżeli nie chcieli w Nebrasce z głodu pomrzeć a wiele takowych, którzy po kilka tysięcy Dolarów ze sobą przynieśli do Nebraski, jeden imieniem Berg, który z Michigan 3,000 dol. przyniósł, wszystko utracił. Tam ludzie płakali jak małe dzieci nad swoją niedolą a niektórzy d wszystkiego odeśli. Ten mi mówił ż gdyby wiedział żeby jeszcze miał kto kogo do Nebraski namawiać, toby mu do ócz napluł, że śmie poważyć kogo do takiego nieszczęścia wtrącać. Ten sam by też z nami jechał do Arkansas ale dopiero jak ja pociągnę, ten drugi pewnie coś dostał za swoję farmę i to się już sam okupił i nazywa się Gotlieb Kloza.

Wasz sługa
Wojciech Młynek.

Wycieczka do Milwaukee.

Towarzystwo narodowo — polityczne „Gmina Polska“ w Chicago, urządziło w niedzielę dnia 24 Czerwca wycieczkę do Milwaukee i tamże pic-nic w ogrodzie South Park. Jestto objaw wielkiej doniosłości, dowód naszéj istości i siły moralnéj tu w Ameryce. W niedzielę Tow. „Gmina Polska“ zgromadziwszy się w czeskiéj hali na Taylor ulicy, wystąpiła około godziny 7méj w procesyi i z muzyką na czele, maszerowała w towarzystwie „Jednoty Sokoła“ na dworzec kolei żelaznéj C. M. & St. P. gdzie już licznie zgromadzona publiczność, przeważnie polska, czekała; a następnie wsiadłszy do wagonów, których zajęła osiem, ruszyła z okrzykiem radości do Milwaukee.

Po przybyciu do Milwaukee cała Polonia tamtejsza wysypała się na powitanie swych braci; Gwardya Kościuszki wystąpiła na przodzie z muzyką, w szeregu, i Gminie Polskiéj i Polakom z Chicago, z resztą publiczności tamtejszéj po bokach idącéj, towarzyszyła uroczystemu pochodowi od dworca kolei aż na miejce zabawy. W ogrodzie p. Burchard powitał braci Polaków czykagoskich w imieniu całéj Polonii Milwauckiéj; a następnie przemówił p. Wendziński. Mowę swą skierował na obecne położenie Polski, na jéj uciemiężenie przez wrogów; zastósował tę wycieczkę jako dowód, że Polska pomimo iż uważaną jest przez wrogów za umarłą, żyje i żyć będzie, dopóki w żyłach naszych krew polska płynąć będzie. Wzywał następnie publiczność do wzajemnéj miłości, do zgody i jedności, bo tylko tym sposobem wskrzesić możemy Ojczyznę naszą. Daléj mówił aby Polacy nie zważali na fałszywe oszczerstwa kilku wyrodków, którzy tylko chańbią imię polskie w Ameryce, i zakończył okrzykiem „*Niech żyje Polska!*“ Licznie zebrana publiczność polska z Chicago i Milwakee cieszyła się też i bawiła wzorowo aż do drugiego dnia, dopiero rano wszystko spokojnie się zakończyło.

Dwóch rannych.

(Obrazek z rzeczywistości.)

Skończona walka. Już ostatnie strzały
Gdzieś po dolinie daleko przebmiały,
Dym się rozpierzchnął od wiatru powiewu,
A słońce, nie wiem, z żalu, czy też z gniewu
Po polu śmierci, po polu szerokiem —
Od łez skrwawionem spoglądnęło okiem.
Wśród czarnych łanów, po bojowym szale
Leżą spokojnie Turcy i Moskale,
(Co życie dzieli, to śmierci potęga
Lodową dłonią w jednéj chwili sprzęga.)
W około cisza grobowa straszliwa —
Czasem ją tylko cichy jęk przerywa.
Żałośnie jęcząc, u pagórka stoku
Leży dwóch rannych. Jeden ranę w boku,
Drugi ma plamy czerwone na skroniach,
Obaj w kurczowo zaciśniętych dłoniach
Trzymają strzelby i oczy zamglone
Zwracają tęsknie obaj w jednę stronę,
Tam ku północy, choć mundur ich dzieli:
Jeden z nich w fezie, a drugi w szyneli.
Turecki żołnierz westchnął silniéj — głową
Rzucił raptownie, twarz skrzywił nerwowo,
Szeroko rozwarł usta bolem sine —
I jęknął: „Wody, choć kroplę, bo ginę!...“
Coś okropnego było w tym wykrzyku....
Młody spah wydał go w polskim języku.
Na krzyk ten sałdat jak nadziemską siłą
Podniósł się, w oku blasku mu przybyło,
Żywy rumieniec na twarz mu wystąpił....
Spoglądnął — wzrokiem na spahu zawisnął,
Jakoby w nadziemskiem jakiemś upojeniu,
Na pół w radości, na poły w źdźiwieniu,
Stał chwilę, zda się nie czując już rany,
Nagle zbladł, klęknął przy Turku złamany.
„Tyżeś przemówił tutaj polską mową?“
Zapytał sałdat, „ach, powtórz choć słowo,
„Byleby jaki wyraz powiedz jeszcze,
„Rodzinnym dźwiękiem niech ucho popieszczę,
„Bom ja zagnany gdzieś na koniec świata
„Rodzinnéj mowy nie słyszał przez lata!...“
—„Kto do mnie mówi? W oczach mi tak ciemno,
„Wrogi nademną, podemną, przedemną...
„W głowie szum, w piersiach ognista poczwara...
„Nademną Moskal!.. Precz.. precz sługo cara!...
„To tyś mię zabił. Na moje męczeństwo
„Przyszedłeś patrzyć!... Przekleństwo! Przekleństwo!“
— Sałdat twarz zakrył: „Boże! Wielki Boże!
„Rodak mnie poznać już nawet nie może!“
I łzy ogromne bolesne na łono
Spadły mu ranę myjąc okrwawioną —
Bezwładnie na pierś opadła mu głowa...
„Bracie mój“, szepnął, „odwołaj twe słowa —
„Za chwilę obu nas dola jednaka,
„Niech nie umieram z przekleństwem rodaka.
„Piekielnym żarem pali mi się rana...
„Nie klnij ofiary — przeklinaj tyrana..“
Turecki żołnierz zwolna otwarł oczy...
„Więc tyś nie Moskal?.,. Śmierć mi piersi tłoczy.
„Umrę za chwilę... O tyś lżéj raniony...
„Słuchaj.., Jeżeli wrócisz w nasze strony
„Szukaj... Nad Wisłą nie daleko Borek
„Stoi pod laskiem, stary, niski dworek...
„Poznasz go łatwo — rzeźbiony ma ganek,
„Na dachu mszystym gniazd bocianych wianek —
„Przed nim trzy lipy, obok Boża męka...
„ W tym dworku moja matula stareńka,
„Srebrny gołąbek, modli się i płacze:
„„Kiedyż ja mego synaczka zobaczę?““
„Oj nie zobaczysz go już matko miła...
„Nie ty, lecz zimna tuli go mogiła!....
„Słuchaj. Starajże zanieść to od syna....
Z wysiłkiem mundur na piersi rozpina
Złoty krzyż w ręku zabłysnął Turczyna....
Patrząc na krzyżyk łza mu w oku błyska
Drżącą go ręką do piersi przyciska —
Nagle zbladł strasznie — chwyta się głowę —
Z rąk mu wypadło znamię Chrystusowe
Westchnął — i straszna nastąpiła cisza....
Obok martwego ciała towarzysza
Padł sałdat — zmysłów pozbywszy i siły....
. . . .
Czerwone słońce krwawe chmury skryły,
Wiatr zadął wściekle i orkan straszliwy
Ogniem i wodą oblał krwawe niwy.
Pośród błyskawić u pagórka stoku
Widne dwa trupy: jeden ranę w boku,
Drugi ma plamy czerwone na skroni...
Jeden z nich krzyżyk trzyma w martwéj dłoni.
Obydwóch trupie oblicza zwrócone
Z dziwną tęsknotą jakąś — w jedną stronę —
Tam ku północy, choć mundur ich dzieli —
Jeden z nich w fezie, a drugi w szyneli,
. . . .
Ojczyzno! Nie płacz swych dzieci, co giną,
Niechaj krew płynie i łzy niechaj płyną —
Niechaj się ziemi wstrząsają krawędzie
Bóg jest nad nami — więc i Polska będzie!
Gromy po gromach biją w świat spruchniały,
Co złe, jak wąż się rozpadnie w kawały,
A każda kropla krwi polskiéj przelana
Niedługo w jad się zmieni dla tyrana!

(Dziennik Polski.)

Wojna.

Jakkolwiek sytuacja na bałkańskim półwyspie od czasu wypowiedzenia wojny zbyt leniwo dotychczas postępowała, to dzisiaj twierdzić można, że w niedalekiéj przyszłości bardzo zmienić się musi. Już dzisiaj spostrzegać się dają pewne wskazówki, które sądzić dozwalają, że nie długo już Europa przypatrywać się będzie owéj *cywilizacji* na Wschodzie. —

Jak telegramy donoszą, walka nad Dunajem i w Małéj Azji przybiera charakter groźniejszy.— I tak donoszą, iż Montenegrzy zabili swego księcia, jak również o wielkich bitwach, pomiędzy nimi i Turkami. —

Słychać już że Moskale w znacznéj liczbie przeprawili się przez Dunaj i co dzień więcéj ich się przeprawia. Oddział, który się przeprawił pod Galatz, miał stoczyć wielką bitwę, a Turcy cofnąć się byli zmuszeni.

Z Londynu telegrafują dnia 23 bm., że Moskale pod Dalibaba zostali na łeb pobici, a Suleiman basza wyparł Moskali z Ostroku. Pod Dalibaba trwał dwudniowy bój 21 i 22 bm. gdzie Turków padło 400 a Moskali o wiele więcéj. W końcu zwyciężyli Turcy pod dowództwem Mukhtara baszy. — Z innego źródła piszą, że tam padło Turków 1000, a 350 wzięto w niewolę.

Suleiman basza pod Plonilicą pobił Moskali i ich pozycje zabrał; następnie złączył się z Ali Saib i udał się na nową wyprawę ku Cetynii na Montenegrów.

Z Cetynii dnia 20 bm. donoszą o wielkiéj klęsce Turków, jaką ponieść mieli w bitwie z Montenegrami.

Montenegrzy jak donoszą z Konstantynopola 24 bm. stracili 3,000 w zabitych pod Cetinią.

W bliskości Ostroku uderzyli Turcy na Montenegrów, lecz ze znaczną stratą zostali odparci.

W Azji również przyszło w tych dniach na otwartem polu do zaciętéj bitwy. — Muhktar basza połączywszy się z Mehmet Ali rozpoczął zażarty bój, lecz przed przemagającą siłą moskiewską cofnąć się musiał i to z wielką stratą. Za to okropną łaźnią Moskalom sprawił w Van Paving, zkąd musieli rejterować do Bajaset. lecz i ztamtąd Turcy ich wyparli. Moskale w bitwie pod Bajaset i Indiesen na dniu 18 bm. stracili zabitych 450 z piechoty i 100 z konnicy.

Wszystkie fortece zabrane przez Moskali w okolicy Karsu są odbite.

Moskiewski garnizon w Bassirat kapitulował.

Derwisz basza telegrafował z Batum, że pobił Moskali, których padło 1,500 trupem, reszta cofnąć się musiała. W téj bitwie padło z strony tureckiéj 4 oficerów i 80 żołnierzy.

Wiele jeszcze pomniejszych zaszło utarczek. — Jak widzimy tak Turcy jak Moskale ponoszą wielkie klęski, to też trudno dokładnie oznaczyć, przy kim wogóle jest zwycięztwo, gdyż zbyt fałszywe wieści wielce zadanie to utrudniają.

AMERYKA

Minister wojenny w Washingtonie odebrał 19 bm. następujący telegram od Generała Mc Dowell z San Francisco: „Parowiec California z wszystkiem wojskiem będącym w Alaska przybył do Fort Townsend, które wysłałem naprzeciw Indijanom". — Wojsko generała Shermana stoczyło znów po kilka razy krwawy bój z czerwonoskócami, w którym padło tak wojska jak czerwonoskórców po kilkadziesiąt trupem w Idaho terytorach.

— Listonoszom została zredukowana płaca o pięć procent.

— W Washingtonie zatwierdzono 24 bm., aby posłać 1000 sztuk broni do Oregon, 500 do Idaho i 500 do Washigton Terr.

— Okropny orkan srożył się 25 bm. w różnych okolicach, który porobił wiele szkody i wielu ludzi życia pozbawił. W Iowa City zwalił wieżę z kościoła z 2,400 funt; dzwonem, w Hagelton Pa. zalał koplanią węgla a w niej dwóch górników; w Francesville zerwał dach z dworca kolei żelaznéj i kilku ludzi śmiertelnie pokaleczył; w Cincinnati i okolicy tak samo wiele szkody wyrządził.—— W Dixon Ill. pozrywał dachy; w Nebrasce nic się na gołaźni utrzymać nie mogło, wszystko orkan zniszczył. W Toledo i Columbus, Ohio dachy pozrywał, słabe domy porozwalał a w bliskości Kankakee Ill. pociąg kolei żelaznéj pod czas biegu ze szynów zrzucił przez co sześć osób zostało śmiertelnie potłuczonych. —— W Illinois i Iowa także wiele szkody wyrządził a w Chicago wiele wielkich szyb z okien powyciskał, kilka budynków zrujnował, chodniki poznosił i różnych uszkodzeń narobił.

W Nerriston, Pa. obalił się płot, który zabił czworo ludzi i jednego śmiertelnie pogniótł.

— Miasto St. John w New Braunschweig prawie całe zostało zniszczone przez ogień 20 bm. Tysiące ludzi zostało bez dachu a kilkudziesięciu zabitych w ruinach. Strata wynosi na przeszło 20 milionów dollarów. Nieszczęśliwym zewsząd idą w pomoc tak w żywności, przyodziewku jak i pieniędzach.

— Okropny deszcz, który spadł przeszłego tygodnia w okolicy La Salle Ill. porobił wielkie spustoszenia w dolinach.

Na dniu 21 bm. zostało powieszonych jedenastu morderców; czterech w Mouch Chunk Pa., sześciu w Pottsville Pa., a jeden w Wilkes Barre, Pa.

— Indyanie w Kanadzie są już uspokojeni.

— W więzieniu Joliet Ill. zamieszkuje tych nikczemnych gości 1713.

Biskup Mc. Closky w Louisville, Ky. wziął dymisyą, lub też został z téj godności usunięty 20 bm.

— Strajkerzy w Streator Ill. ugodzili się z kapitalistami na dalszą pracę w kopalniach węgla, lecz tylko latową porą po 70 centów od tuny a zimową po 80 centów. W Braidwood, Ill. nie mają nadziei strajkerzy zaczęcia pracy w krótkim czasie a bieda naciska coraz bardziéj, tak że są zmuszeni prosić pomocy robotników w innych miejscowościach. Do tych strajkerów należy 14 familii polskich, które podobnie jak inne wybrały komitet z dwóch Polaków Jana Szydłowskiego i Wincentego Polcyna, którzy przybyli w tym tygodniu do Chicago zbierać wsparcia od swych rodaków.

— Tak samo z Paterson N. J. donoszą, że w przędzalni jedwabiu zaprzestało pracować około 600 robotników 20 bm. niechcących pracować za zniżoną płacę.

— Narodowy bank w St. Louis, Mo. zaprzestał wypłacać 20 bm.

Tak samo w Rokland N. J. bank zawiesił wypłatę 20 bm.

— W powiatach Schuyllkill, Lehigh i Susquachanna, Pa. około 1,500 robotników podniosło strajk.

— Bank Pulfisera& Co. w Peoria Ill. zaprzestał wypłaty 23 bm.

— Z Bostonu 25 bm. donoszą, że miasteczko Marblehead zostało prawie całkiem spalone. Szkody jest na 534 000 doll.

— W Rhode Island, prawo skazujące włóczęgów (tramps) do domu robót kazano odrukować na wielkich plakatach i po przylepiać, na wszystkich drogach, drożynach, gościńcach i traktach żelaznych koleji, przy wchodzie, na granicy Stanu.

— Spekulanci, wszelkiemi sposobami starają się srebro, i stopę jego zrobić przedmiotem przyszłych platform (wyznań wiary politycznéj) politycznych. Byłoby to wielkie sponiewieranie polityki, ale nikt zaręczyć nie jest wstanie, aby wichłacze bezsumienni interesowi swemu honoru narodowego nie poświęcili. — „Aprés nous le deluge"!

— Niejaki p. Loring Pickering, wydawca i właściciel „Evening Bulletin" w Kalifornii, zrobił nowe zastósowanie w telegrafach, tak że może posełać *fac simile,* plitów steorotypowanych dziennika do innych miejsc, gdzie je zaraz oddrukować można, bez potrzeby kopiowania lub układania czcionków.

— W Mexico znowu się zabiera na nowe za łeb branie się. Stronnicy Lerdo nabrali ducha i zagrozili jenerałowi Portirio Diaz. Rząd cesarstwa Niemieckiego miał uznać jen. Diaz — nasz amerykański nie widział przyczyny się spieszyć.

— Wywóz brzęczącéj monety w złocie i srebrze do Europy z Ameryki od 3 do 10 czerwca wynosił $ 1,600,000. Przywóz zaś był tylko $ 81,119 w złocie i $ 68,121 w srébrze.

— Texas w r. 1870 miał 424,504 koni, 61,322 mułów i osłów, 428,408 mlecznych krów, wołów zaś 132,409 i 2,933,045 innego czworonożnego dobytku, czyli 2,400,000 sztuk więcéj, co teraz dziesięciu posiada właścicieli.

— Polacy stracili gorliwego i serdecznego przyjaciela sprawy swojéj w osobie jen. Karóla F. Hennigsena, który 14 bm. umarł w Washingtonie, 62 lat mając. Autor wielu dzieł bardzo wziętych jak „Revelations on Russia", „White Slavie", — szczególniéj odnoszą się do naszéj niedoli. „Revelations on Russia" 3 tomy były tłómaczone na francuskie. Jenerał Hennigsen był z Polakami na Węgrzech r. 1849.

— Już téż to istotnie zgrozą przejmuje ta niedbała zarozumiałość spekulantów i przedsiębiorców, a z nimi kompanii amerykańskich kolei żelaznych. Znowu świeży przypadek d. 12 bm. na kolei z Fryderyk Md. do Washingtonu, przez niedbałość konduktorów dwa pociągi zetknęły się z sobą i 5 osób na miejscu zabito a 18 ciężko pokaleczonych. I to był pociąg umyślne dla rozrywki przygotowany!

— Pobłażliwość z jakichkolwiek względów w sądach jest niesprawiedliwą — jest krzywdą. Tego jury nasi w Ameryce dość często bezkarnie dopuszczają się. Powtarzamy bezkarnie, bo dzienniki albo wtórują takim dekretom, albo mało co o nich wspominają. Ale teraz mamy gorszy jeszcze przykład. Rewerend, a więc wykładacz Ewangelii — kurator, a więc człowiek nauki i mający staranie duchowne o swoich owieczkach — mąż, a więc może i ojciec, a w każdym razie winien opieki żonie — truje ją, a więc z namysłem popełnia zbrodnię — i jury takiego gagatka skazuje tylko na lat 14 więzienia w Dixon Ill. Fi, takie jury, takie sumienie!

— Z okoliczności, że zginęło w obiegu przez zużycie i przypadek za $ 8,000,000 zdawkowych drobnych banknotów (między 3 a 50 centówkami) p. Sherman całą wytężył siłę, aby je zastąpić srebrną szczególniéj a w części i niklową monetą.

— Dwaj znakomici ex-honorables w New Yorku, którzy okradli miasto przeszło na $ 12,000,000 weszli w układy. Conolly ofiaruje $ 1,500,000 a Tweed $ 2,000,000 — i za to, żeby znowu, jak wyjdą swobodnie na miasto ich tytułowano: most perfect ex honorablle gentlemen". Tacy dobroczynni matacze!

Podziękowanie!

Szanownym Towarzystwom w Chicago jako to: „Jednoty Sokoła" i „Młodzieńców" za wyprowadzenie nas na dworzec a Gwardji Kościuszki w Milwaukee za miłe nas przyjęcie, jako też całéj Publiczności za wzięcie udziału w wycieczce do Milwaukee składamy najczulcze podziękowanie.

Gmina Polska w Chicago.

Poszukiwania.

Ob. Chudziński z Mławy (Król Pols.) zechce w ważnych familijnych interesach, nadesłać swój adres niżej podpisanemu. Ktoby z jego znajomych na niniejsze ogłoszenie natrafił, zechce go nim tem zawiadomić.

Dr. V. Zolnowski
33 West 16 stieet, New York.

Niżej podpisany poszukuje szwagra, Piotra Polcyna, i Wojciecha Szczepańskiego. Ktokowiek z rodaków wie o ich pobyciu raczy dać znać pod adresem do Szymona Grudzickiego, Roans Priarie, Grimes Co. Texas albo do Red. Gaz. Pol.

Poszukuje swego wuja Jana Kwiatkowskiego, który przybył do Ameryki z Karmality pod Keynią, także i jego syna Jana Kwiatkowskiego (Helminiak) Na dwa listy którem pisał przed czterema laty, nie dostałem żadnéj odpowiedzi, a wiem że je odebrali. Więc proszę ich, aby byli tak dobrzy i pisali do mnie o swojem pobyciu, pod adresem:

M. Pavlak,
Aderson Grimes Co. Texas.

Michał Bonn poszukuje swego brata Bonn. który poprzednio zamieszkiwał w Manitowoc Wis., później w St. Paul Minn. Niech o sobie da wiadomość, lub jeśli kto wie o nim, niech raczy donieść pod adresem:

Michał Bonn 70 Cleaver str.
Chicago Ill.

Jan Chorzewski poszukuje swéj cioteczném siostry Antoniny Rączkowiaczki, która miała przybyć do Ameryki przed niedawnym czasem i ma pozostawać w Toledo, Ohio. Prosi o łaskawe doniesienie pod No. 35 Bradley str. Chicago. Ill.

— Na kolonią polską w Arkansas przysłali zaliczki:

Wawrzyniec Drzewiecki z Wyandotte na 120 akr. 36,72
J. Rogowski z San Francisco 474 159,27

Z Dorr Mich.

F. Gulcz (delegat) 80 akr. 39,78
Jan Wiśniewski 80 akr. 30,000
Wawrzyniec Wiśniewski 80 akr 30,00
Michał Wśniewski I. 80 akr. 27,54
Michał Wieśniewski II. 80 akr. 30,60
Jan Barczyński 80 akr. 26,01
Wawrzyniec Jaworski 80 akr. 24,48
Tomasz Kruk 80 akr. 30,00
Tomasz Łyskowiński z Lanesville 200 akr. 125,00

Aracadia.

Wojciech Młynek delegat 33,66
N. N. z Silver Lake 80 30,60
Teodor Tomaszkiewicz dopłacił 6,00

Pod Prusakiem
Z POZNANSKIEGO

— We Wrześni, 27 maja podczas nabożeństwa, uderzył piorun w kościół i zabił 5 osób, a przeszło 150 odniosło większe i lekkie uszkodzenie.

— Rzeźnik Ruschien z Łekna zabity został kijem 22 maja we wsi N. Brzezany przy kupuwaniu cielaka, przez innego rzeźnika również z Łekna Karasiewicza.

— Łąki i pola wsi Ostrowa, Łęgnowa, Czerska, Sierniszek i Fordonu nad Wisłą w powiecie bydgoskim po raz czwarty zalane zostały wylewem Wisły. Mieszkańcy tych wsi ogromne ponieśli straty.

— W Odalanowic zabił w maju Krystyn Pisarz swego brata Jana.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

W Chinach panuje wielki głód a w Japonii rewolucja.

— Budżet paryski zatwierdził użycia 5 milionów franków na budowę pancernych okrętów.

— Parlament angielski zatwierdził użycia 25 milionów dolarów na przybory wojenne.

— 20 tysięczna angielska armia wylądowała 22 bm. na brzegi Egiptu.

— Bukareszt 26 czerwca Hirsowa w Dobruczy jest od Turków opuszczoną a zajętą przez Moskali.

Do przeszłego poniedziałku przekroczyło 28,000Mosk.przez Dunaj pod Brailą. Ruszczuk był przez cały poniedziałek bombardowany.

Giurgewo prawie zupełnie zostało zburzone, Turcy puścili do tego miasta w poniedziałek 700 bomb a we wtorek 800.

— Mukhtar basza zabrał w Erzerum 1000 Moskali w niewolą 25 bm.

— Po trzydniowéj bitwię pod Dalibaba Moskwa z wielką stratą cofnąć się musiała 26 bm.

— W St. Joseph, Mich. pożar zniszczył 26 bm. po południu wszystkie domy w jednym bloku; strata 30,000.

ROZMAITOSCI.

Czarne morze wyższe jest od Kaspijskiego 87,675 tysięcznych stóp. Od Baltyckiego około 7 stóp, prawie więc na równi z Adryatyckiem, które to ostatnie jest odległe w prostéj linii 2,500 wiorst, czyli 3, 750,000 stóp.

— Znany nam p. hr. Czapski przysłał dzieło, znakomite pod względem naturalnéj i dziejowéj historyi, etnologii, stryja swego „Dzieje konia" dla byłego posła Zjed. Stan. historyka Bankrofta, w oryginale i przekładzie przez naszego przyjaciela p. Koenigk.

— Mówią że, na paradę gdy się ubiera Cesarz niemiecki, kładzie na siebie 88 orderów. Ciekawiśmy, gdzie on je zaczepia. Nic dziwnego, jeźli według zasługi, to musi wielom dostać się miejsce nie z przodu.

— Do 15 lat temu, Chińczycy tylko dostarczali herba-tę światu, dziś Indie wschodnie prawie równą ilość wywożą co Chiny. Roku bowiem 1861 wywieziono z Kalkuty 1,300,000 funt. w r. 1876 już wywieziono z tamtąd 25,000,000 funt.

— W Japonii ogłoszono edikt Mikada, że cudzoziemka poślubiająca Japończyka, staje się naturalizowaną japonką, i uległą prawom kobiet japońskich. Strzeszcie się Panny! bo tam nie pieszczą się z kobietami!.

— Z dochodu znakomitego i bardzo poszukiwanego likieru, zwanego Chartreusse (szartreuz,) wyrabianego we Francyi przez O. O. Kartuzów, którego sekret oni z nadzwyczajną troskliwością strzegą — odsyłają Kartuzi od 12,000 do 20,000 funtów szterlingów Papieżowi, (Funt sterling wart $ 4,86.)

— Przed r. 1868 żydzi w Węgrzech nie używali praw politycznych. Byli takiemi nieprzyjaciołmi kraju, jak są po większéj części u nas. Teraz zasiada 4 żydów między najlepszymi deputowanemi. Wahrmann należy do ministerjum, Chorin przewodzi w opozycyi, Dr. J. Goldzieher z Pesztu jest wybrany na członka Akademi Węgierskiej, znany jako najbieglejszy w literaturze i językach Wschodnich. *K.*

Pan Teodor Rudziński jest klerkiem w składzie towarów łokciowych u Pana James Morgan 386 i 388 East Water str. w Milwaukee, Wis.

Zwracając uwagę Polakom tamże, aby raczyli z tego składu potrzebne towary kupować.

Listy Polskie na Poczcie.

z ubiegłego tygodnia zaległe.

685 Kondzowa Józef
686 Kosetzki Wojciech
687 Koch August
732 Lalack Paulina
733 Lachowa C. C.
754 Stefaniak Walenty
761 Strausz Teresa
763 Tablenski Jan
764 Tesma A.
778 Wizikowski Piotr
787 Ziwny Józef

O nadesłanie pierwszej zaliczki na farmy do banku pod adresem: Gmina Polska 240 W. Taylor st. Chicago Ill. uprasza się:

East St. Louis.			
Fran. Lawre	320 akr. po $	3¼	76,50 L. R.
Millersburg.			
Jul. Drzewiecki	80 — —	3½	21,42 L. R.
Józ. Mierek	80 — —	3½	21,42 L. R.
Wal. Jurkowski	80 — —	3	18,36 L. R.
Plymouth.			
Jan Żukowski	40 — —	7	81,20 L. R.
Jan Karalun	40 — —	7	81,20 L. R.
Dover.			
Mar. Woźniak	120 — —	3½	33,66 L. R.
Jan Woźniak	120 — —	3	27,54 L. R.
Winona.			
Górecki naucz.	80 — —	4	24,48 I. M.
Józ. Jaździewski	80 — —	3½	21,42 L. R.
Pontiac.			
Franc. Gulski	160 — —	6½	76,50 I. M.
Remington.			
Jan Dykalski	120 — —	4	39,78 L. R
Fr. Wędzikowski	120 — —	4½	42,84 L. R.
Caddo			
To. Szczepanowski	40 — —	5	15,30 I. M.
Burr Oaks.			
Józ. Ratajczak	148 — —	5¾	69,48 I. M.
Briemfield.			
St. Tobolski	40 — —	6	69,60 I. M.
Jan Tobolski	40 — —	6	69.60 I. M.
Jan Herman	40 — —	6	69,60 I. M.
Jan Nowacki	40 — —	6	69,60 I. M.
Arlington Heights.			
A. Sawicki	160 — —	7	324,80 L. R.
Jan Nowakowski	80 — —	6	36,72 L. R.
Indianopolis.			
Paw. Gawrzyelski	80 — —	4	24,48 L. R.
Natrona Pa.			
Pet. Rysztof	160 — —	9½	441,00 L. R.
W. Gutman	160 — —	9	418,00 L. R.
Millersville Ind.			
Wal. Burzyński	80 — —	5½	33,66 L. R.
Carolton Ill.			
Franc. Gawlik	80 — —	3	,60 L. R.
Copperharbor.			
Szym. Tobiański	80 — —	9	55,08 L. R.
Marc. Danelski	80 — —	8	49 L. R.
Nanti e.			
Jan Rożański	160 — —	3⅛	41,31 I. M.
Winc. Drangen	160 — —	3⅛	41,31 I. M.
Józ. Grączewski	124 — —	3⅛	32,54 I. M.
Stan. Josajtys	120 — —	4	36,72 I. M.
Wic. Ukalisz	80 — —	4	24,48 L. R.
Kar. Wasilawski	40 — —	4	126,00 I. M.
Detroit.			
Jan Kaltenmeier	166 — —	5¼	66,40 L. R.
Józ. Ehlen	84 — —	6	38,55 L. R.
Jan Wend	84 — —	5	32,15 L. R.
Ed. Gdanec	120 — —	4⅓	150,80 L. R.
Ig. Jędrzejkowski	82 — —	5	31.40 L. R.
Józ. Przybyłowski	82 — —	5	31,40 L. R.
Franc. Przybylak	40 — —	5	35,30 L. R.
Marc. Urbanowski	40 — —	5	15,30 L. R.
Lanesville.			
Tom. Łyskowinski	200 — —	6	371,20
Z tego 324,80 L. R. 46,40 I. M.			
Prowidence.			
Józ. Potomski	120 — —	7	252,30 L. R.
Każ. Jackowski	80 — —	7	42,84 L. R.
Tom. Latkowski	80 — —	7	42,84 L. R.
Chicago.			
Jak. Jeruzal	80 — —	4	24,48 L. R.
Lud. Dorszeski	80 — —	4	24,48 L. R.
Ant. Lewandowski	80 — —	5½	33,66 L. R.
Teod. Kasprowicz	40 — —	7	21,42 L. R.
Józ Jarantowski	40 — —	7	21,42L. R.
Dorr.			
Tom. Iciek	80 — —	6	36,72 L. R.
Jan Gulcz	80 — —	5	30,60 L. R.
Gilberton.			
Waw, Rudnicki	80 — —	4½	27,54 l. R.
Ig. Chrzan	80 — —	4½	27,54 l. R.
Jan Namysł	80 — —	3¾	22,95 I. M.
F. Dymsza	80 — —	4⅛	95,70 I. M.
Wil. Sadoski	80 — —	4½	104,40 I. M.
Mich. Makarewicz	80 — —	4⅛	95,70 I. M.
Dom. Szyniański	80 — —	4	92,80 l. R.
Leon Benin	160 — —	4	48,96 l. R.
Mat. Skiba	80 — —	3½	21,42 l. R.
Józ. Rynkiewicz	160 — —	3¾	174 l. R.
Wyandotte.			
Tom. Piochowiak	80 — —	3	18,39 I. M.
Parisville.			
Karol Bureiza	320 — —	6¼	603,20 l. r.
Mich. Respondek	160 — —	6	73,44 l. r.
Fr. Bulla	80 — —	6¼	38,25 l. r.
St. Louis.			
Tom. Lisecke	120 — —	5	45,40 I. M.
Ant. Furmaniak	80 — —	6	36.72 I. M.
St.Chwnliński	80 — —	5½	33,66 l. m.
Parkersburg.			
Rob. Swierczyński	120 — —	4½	150,80 I. M.
Piotr Rutkowski	120 — —	4½	150,80 I. M.
Józ. Bławat	120 — —	3⅔	127,60 I. M.
Jan Kwiatkowski	80 — —	4½	27,54
Z tego 12,24 I. M. 15,30 l. r.			
Jan Kobuszefski	80 — —	3½	21,42 l. r.
Sem. Wróbel	80 — —	4½	27,54 l. r.
E. Honce	80 — —	4½	27,54 l. r.
Mar. Mec	80 — —	4½	27.54 l. r.
Buffalo.			
Jan Zułowski	80 — —	4	92,80 I. M.
Mich. Kłos	80 — —	4	92,80 I. M.
Mich. Rożan	80 — —	4	92,80 I. M.
Braidwood.			
Roch Jabłoński	80 — —	4	24,48 I. M.
Winc. Felcyn	80 — —	3½	81,20 I. M.
Tom. Dombroski	80 — —	4½	104,40 I. M.
And Borowicz	40 — —	6	69,60 I. M.
Michigan.			
Leon Polcyn	80 — —	5	30,60 I. M.
Magdziński	120 — —		36,72 L. R.
Toledo.			
P. Wiśniewski	80 — —	5½	127,60 I. M.
Excelsior.			
Józ. Leszczyński	160 — —	4	48,36 I. M.
Kautts.			
Wal. Cienkowski	80 — —	6	139,20 I. M.
Logansport.			
And. Lapinski	120 — —	3	27,54 I. M.
Oceola.			
Wic. Marszall	80 — —	5	30,60 I. M.
Medina.			
Józ Jozwiak	80 — —	5	30,60 I. M.
Jesup			
Michał Polus	80 — —	4	92,80 I. M.
Oak Harbor			
Stan. Cierpka	80 — —	4	24,48 I. m.
Szcze. Laskowski	80 — —	4	24,48 I. m.
And. Klarkowski	80 — —	4	24,48 I. m.
P. Wojciechowski	80 — —	4	24,48 I. m.

Na polską kolonią w Arkansas zapisali się, przysełając na dalsze wydatki następujący:

Z New Salem.

Józef Kipka na 320 $300
Antoni Aski „ 80 „ 75
Jakób Liska „ 80 „ 75
Marcin Schlos „ 80 „ 75
August Recki „ 80 „ 75
Marcin Foak „ 80 „ 75
Franciszek Bieszk „ 80 „ 75
Jan Albrecht „ 160 „ 150
August Pattok „ 80 „ 75
Józef Lesna „ 160 „ 160
Jan Kmoła „ 80 „ 75

Z Reading.

Marcin Twardowski „ 80 „ 75
Stanisław Kujawa „ 80 „ 75
Wawrzyniec Sadowski „ 160 „ 150
Wawrzyniec Najdul z Manistee „ 80 „ 75

Najwyższy Sąd Stanu New York zatwierdził, że J. C. Ayer & Co: z Lowell, ma jedyne prawo do używania wyrazów Cherry Pectoral na medycynę i zaskarżył F. V. Rashtonu aż New York City, za sprzedanie Roshton Chery Pectoral, albo Cherry Pectoral lekarstwa w tabliczkach, albo każde inne używane tego samego nazwiska u publiczności. Tadecyzja przez najwyższy sąd została wręczona wszystkim kupcom sprzedającym podobne artykuły. — Port Jefferson [L. I.] Leader.

Polacy mieszkający w okolicach Broklina i w państwie New York nie mający stałego kapłana, mogą się udać w sprawach duchownych do ks. Józefa Niedzielskiego pod adresą: Rev. Józef Niedzielski, Lawrence str. 26, Brooklyn New York.